Rok XIV. We Lwowie, dnia 22. czerwca 1906. Nr. 25.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Siemiatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Apatya...

(Dokończenie).

Jakie są przyczyny bierności i apatyi kleru? Liczne — wymienię tylko najważniejsze, kardynalne.

Przedewszystkiem i głównie wyrabia bierność w klerze wadliwe, pod wielu względami, wychowanie w seminaryum. Wszystko tam zmierza do uśpienia inicyatywy, samodzielności; wychowanie w seminaryum nie budzi w kleryku zainteresowania się jakiemikolwiek sprawami poza ściśle zawodowemi; jest też wskutek tego podłożem do późniejszej apatyi. Wytłómaczę się jaśniej.

Kleryk w seminaryum nie potrzebuje się sam o nic starać, wszystko za niego zrobią jego przełożeni, nawet myśleć nie potrzebuje, bo i tu go wyręczą przełożeni.

Nie potrzebuje zabiegać o wikt, mieszkanie, ubranie, bo o to wszystko kłopoczą się przełożeni seminaryum, względnie rodzice jego, jeśliby troska przełożonych w czem nie dopisała. Wszystkie czynności seminaryjne są dla kleryka ściśle określone, on nie potrzebuje sobie ni czasu, ni zajęcia oznaczać, bo kiedy co ma robić to już dla niego przełożeni obmyślili. Na obiad zadzwonią na niego, do kaplicy kiedy ma iść zadzwonią, na spanie zadzwonią, słowem na wszystko prawie zadzwonią.

Gdzie ma iść na przechadzkę nie suszy sobie nad tem głowy, bo to mu powie towarzyszący mu prefekt, nawet rutę wyznaczy, tak, że tylko pierwsza para musi znać drogę, reszta za nią pójdzie, trop w trop, tymi samymi nawet śladami.

Stąd się zdarza, że klerycy przez cztery lata chodzą pewnemi ulicami, a nie wiedzą, jak się te ulice nazywają, bo po co, prefekt poprowadzi; a już znajomości większego miasta, w którem przez kilka lat przebywają, nie ma co od kleryków się domagać, taka rzecz ich nie interesuje, nie czują potrzeby, bo gdzie będzie potrzeba, to ich prefekt powiedzie. Co się w mieście godnego widzenia znajduje, również nie wiedzą, nie obchodzi ich to nic.

Przejdźmy do ćwiczeń duchownych kleryka I tu ta sama historya, wszędzie przełożeni za niego myślą. Medytacyę zrobi Ojciec duchowny, podda klerykowi nawet, jakie ma zrobić postanowienia, akty strzeliste, mniejsza o to, czy kleryk usposobiony w danej chwili do takich postanowień, czy aktów, czy nie.

Może przynajmniej przy naukach teologicznych wyrobi się w nim samodzielność? Nie, bo i tu wszystko poddaje się już gotowe klerykowi. Kleryk tylko ma się wyuczyć. Prawda, przy uczeniu się musi myśleć, ale i to tylko w niektórych przedmiotach. Są profesorzy, którzy się zadowalają wyrecytowaniem przez kleryka zadanego materyału, ile możności dosłownie i bardzo są z kleryka kontenci, jeśli sami nie potrzebują wiele dopowiadać; nieraz przy takiem recytowaniu kleryk nie ma pojęcia o przedmiocie, najmniejszego poglądu na całość, trudność choćby najbłahsza zbija go z tropu. Ale nawet ci profesorzy, którzy domagają się zrozumienia i opanowania przedmiotu tylko częściowo mogą się przyczynić do wyrobienia samodzielności u swego ucznia. Aby kleryk mógł zainteresować się przedmiotem, by nabrał smaku do pewnej gałęzi wiedzy, tak, żeby i po opuszczeniu seminaryum w niej pracował, trzeba koniecznie, oprócz przyswojenia sobie tego, co mu profesor mówi, także samodzielnego badania ze strony ucznia. Profesor ma mu tylko wskazać metodę tego badania, źródła, kleryk winien sam poszukiwać prawdy. Wtedy nabiera się zamiłowania do pracy, a wszelka nowo odkryta prawda, lub choćby tylko w nowy sposób przedstawiona, daje niewymowne zadowolenie i już na zawsze przykuwa do siebie; tylko w ten sposób, sądzę, można wyrobić w wychowankach zamiłowanie do studyum, nawet po opuszczeniu ławek uniwersyteckich; u nas dotąd takiego sposobu kształcenia kleru nie było, stąd tak mało ludzi nauki między klerem naszym, taki mały zapał do książki, takie lenistwo do pióra — słowem apatya.

Egzamina zdają klerycy przeciętnie dobrze, wielu nawet bardzo dobrze, nie rzadko się też znajdzie między nimi młodzieniec wyjątkowych zdolności, ale cóż z tego?

Przyzwyczajeni w seminaryum do takiego czysto studenckiego, gimnazyalnego sposobu uczenia się, zamykają

książki, po zdaniu wszystkich egzaminów, żeby je chyba jeszcze raz otworzyć przed egzaminem konkursowym lub katechetycznym, a potem znów zamknąć już wtedy na siedm pieczęci. Nie nabrali w seminaryum zamiłowania do książki, wiadomości nabyte ostatecznie im wystarczają w obsługach duchowych swych parafian, więc też nie odczuwają wprost potrzeby zajmowania się, po zdaniu egzaminów, książką, nawet niektórzy pewnie myślą, że na podręcznikach seminaryjnych kończy się cała wiedza teologiczna. I na nic się nie przyda zachęcać potem kler na rekolekcyach, by książki pilnował, jeśli tego zamiłowania książki z seminaryum nie wyniesie, a to się stać nie może przy dzisiejszym systemie nauczania. Książka musi się stać dla kleryka namiętnością, wtedy jej nie porzuci w późniejszem kapłańskiem życiu, inaczej będzie ona dla niego przedmiotem uciążliwym, którego z gustem wyzbywa się po opuszczeniu murów seminaryjnych, a w najlepszym razie jest książka towarzyszką dla kapłana obojętną, którą się gdzieś zamyka w najciemniejszym pokoju, albo wyrzuca na strych, jako mało interesu budzącą starzyznę.

Ale śledźmy dalej wychowanie kleryka, zobaczymy tu w zarodku apatyę późniejszego kapłana.

Wychowanie kleryków w seminaryum jest skrojone całkiem na modłę wychowania zakonnego i to zakonów kontemplacyjnych. Sprawy świeckie, nieraz bardzo z zawodem kapłana złączone, są klerykowi prawie że nie znane, choć on jako młody kapłan zaraz po wyświęceniu musi i powinien w nich żywy wziąć udział. O partyach np. politycznych, jakie w społeczeństwie panują, dla którego za dwa lata, za rok będzie pracował, o sprawach narodowościowych, nikt mu nic nie powie w seminaryum; nie przedstawi tendencyj pewnych partyj politycznych, nie rozświetli dodatnich, jak i ujemnych ich stron — nie powie jak się wobec nich ma później zachować... cała mądrość polityczna, jaką wynosi ze seminaryum zawiera się w słowach: kapłan winien stać ponad partyami; to trochę za mało do życia praktycznego. O różnych stowarzyszeniach oświatowych w kraju istniejących także nie wiele dowiaduje się w seminaryum, nie zna znowu choćby w najgrubszych zarysach ich organizacyi, ich dodatniej, czy ujemnej działalności, nie wie nawet jak się wziąć do rzeczy, gdzie się z tem fantem udać, gdyby podobne stowarzyszenie, choćby czytelnię tylko chciał w swej parafii zawiązać.

A kiedy już o oświacie mowa, czyby nie było pożyteczną rzeczą, zaznajomić kleryka z ustrojem szkolnictwa w kraju, podać mu choć z najgrubsza znajomość praw katechety w szkole, żeby znowu potem zostawszy katechetą był z prawami swoimi obeznany, wiedział dokąd z jaką sprawą ma się udać itp.

A działalność społeczna? Tyle w kraju przeróżnych związków społecznych, w których kapłan w jednych musi, w innych powinien pracować, a przecież to wszystko jest dla kleryka przeważnie terra ignota, a jeśli coś się mu mówi, to samą teoryę — o socyaliźmie np. zaczyna się od Marxa i Lassala i na nich się kończy. Ale co mówię o sprawach świeckich, nawet z takiemi rzeczami jak bractwa kościelne, nie zapoznaje się młodego lewitę. A rezultat z takiego wychowania? Najprzód obojętność dla tych wszystkich spraw. Ignoti nulla cupido. Nie zrozumiał całej doniosłości zajęcia się temi sprawami, nie pojmuje młody kapłan ich związku z pracami kapłana ściśle zawodowemi, nie popiera ludzi pracujących na tych rozlicznych polach społeczeństwa; nawet choćby w niejednym młodszym kapłanie była ochota do tych wszystkich czynności, brak elementarnych wiadomości w pomienionych kwestyach odstręcza go i pędzi do zakrystyi; a rezultat dalszy taki, że duchowieństwo nie wywiera żadnego prawie wpływu na poruszone sprawy, nie jest dla nich sal terrae et lux mundi, robią się też one bez niego, często ze szkodą dla Kościoła, czemu on mógł był zapobiedz nieraz, gdyby brał w nich czynny udział. Oderwanie się kleru od życia realnego, społecznego, tak jak się to stało we Francyi, jest koniecznem takiego wychowania następstwem.

A jak wielkie niebezpieczeństwo stanowi taki kierunek wychowania dla wielu przyszłych kapłanów! Nie każdy ma usposobienie do życia kontemplacyjnego, ascetycznego; wielu energiczniejszych zwłaszcza, chciałoby w życiu czynnem wyładować swą żywotność sił. Już w seminaryum u nich ten objaw życia zewnętrznego się okazuje. Cóż kiedy to nieraz źle bywa widziane. Zamiast taki energiczny charakter, czynny, organizacyjny, przedsiębiorczy rozwijać, baczyć tylko, by się nie wypaczył, dostaje taki kleryk raz i drugi admonicyę, że jest na zewnątrz wylany, zarozumiały, mało skupiony, niewewnętrzny itp. indywidualność jego ściera się, ściera aż się zmieści pod wspólny strychulec, stanie się bezkrwisty, nijaki.

Potem idzie taki młodzian na parafię; do kontemplacyjnego życia nie ma wielkiej ochoty, działalności społecznej nie nauczono go w seminaryum, a nawet tego rodzaju aspiracye źle widziano, więc co robi? Gdyby się rzucił do czynności więcej zewnętrznej a pożytecznej, wszedł do stowarzyszeń pożytecznych, gdyby w tym kierunku był miał w seminaryum pouczenie, zachętę, znalazłaby jego energia ujście w takiej pracy, działalność dla dobra drugich uszlachetniłaby go, zajęłaby mu czas, myśl, rozum, serce — a tak co? Nie znajdując w życiu kontemplacyjnem dość zajęcia dla siebie, z nudów, z bezczynności może zejść na drogę zła.

A i ci ascetyczni klerycy, ów kwiat i nadzieja seminaryum! Nie chcę poniżać życia ascetycznego, broń Boże, przeciwnie sądzę, że nic piękniejszego, jak widok człowieka prawdziwie ascetycznego, żyjącego życiem wewnętrznem, — ale prawdziwie ascetyczny człowiek żyje pełnem życiem, obejmuje swą działalnością wiele spraw, a tylko na nich wyciska charakter nadprzyrodzony, boży. Dość wspomnieć na niektórych świętych, jakżeż ogromnie czynne było ich życie, prawdziwych mimo to ascetów. Ale asceza jaką nieraz uprawiają alumni seminaryum stać się może i staje się niestety nieraz bardzo anemiczną, beztreściwą. Oderwani przez nierozumne wychowanie od zajmowania się sprawami realnemi, ludzkość wstrząsającemi, powoli odrywają się i od życia realnego, jakie nastręcza się im z pożycia z kolegami, a uciekają w krainę wyższego skupienia, a właściwie dziwactwa. Tłumią naturalność i prostotę, która im nakazuje utrzymywać z kolegani przyjaźń, zajmować się ich sprawami, interesować się nimi, baczyć na to, by kolegom z nimi było dobrze, a całą ich troską i essencyą życia ascetycznego: nie mieć roztargnień na modlitwie, rozczulać się w rozmyślaniach, ciągle mieć aktualnie obecność Bożą w pamięci, być skupionym, choćby kosztem miłości bliźniego — przytem pedantyzm, w spełnianiu zewnętrznych praktyk. I dziwne nieraz zjawisko stąd się tworzy: najpobożniejsi stają się w seminaryum nieraz, najnieznośniejsi: twardzi, niekoleżeńscy, niewyrozumiali, mruki

stroniący od ludzi, nienaturalni, dziwaki. Skąd się to bierze? Z wyższej ascetyki, źle pojętej, oderwanej od życia, nie budowanej na stosunkach realnych, nie obejmujących objawów tego życia. A później na parafiach tacy asceci nie lepsi. Pedantyczni w praktykach religijnych a z ciasnem sercem: chciwi na grosz, nieuczynni dla kolegów, nieinteresujący się życiem bliźnich, przykrzy dla parafian, dla służby — za to w swoich oczach zdaje im się, iż są już in odore sanctitatis — mali ludzie a wielcy asceci — przyczyna zawsze ta sama: skrzywione wychowanie w seminaryum, nie oparte na prostocie, naturalności, zainteresowaniu młodego kleryka życiem społecznem, życiem realnem, tem wszystkiem co naturalnie dobre, godziwe, wychowywanie słowem kleru nie *na ludzi*, tylko na jakieś egzotyczne rośliny, które mają żyć niezdrowem życiem, koszlawem jakiejś wyższej ascezy a właściwie dziwactwa. I jakżeż tacy ludzie, jakby nie z tego świata, tacy swego rodzaju, w najgorszym gatunku, nadludzie mogą potem działać z pożytkiem w świecie złożonym z ludzi prawdziwych? — przecież się nawzajem nigdy nie zrozumieją.

Czy reforma wychowania seminaryjnego da się w naszych stosunkach tak zmienić, aby podniesione błędy z niego znikły, a gdyby tak, to w jaki sposób?

Odpowiedź na te pytania wychodziłaby poza zakres mego tematu, przeto ją pomijam tutaj — mojem zadaniem było wykazać przyczyny apatyi u kleru dla spraw nieściśle z ich obowiązkiem się łączących — z tego częściowo wywiązałem się sądzę, wskazując na wadliwe wychowanie kleru w naszych seminaryach.

Wskażę jeszcze krótko na jedną i drugą przyczynę apatyi i skończę, nie chcąc dłużej łaskawego Czytelnika nad tym przedmiotem zatrzymywać.

Praca społeczna wiele z sobą przynosi przykrości i niewygód, dużo ofiary wymaga. W kościele kapłan jest na swoim terenie — do wszystkich czynności wie jak się wziąć; powagą bożą otoczony jest panem sytuacyi, wyjątkowo tylko spokój ma zakłócony.

Inaczej w życiu społecznem, pozakościelnem. Tu trzeba się wielu rzeczy od świeckich uczyć, na zebraniach kapłan jest tylko obywatelem, może się narazić na nieprzyjemną replikę, gorzej nieraz, bo na słuchanie przykrych a tak nieraz nieusprawiedliwionych słów przeciw stanowi duchownemu, musi obmyślać nowe środki jakby zparować cięcia nieprzyjacielskie, tłuc się kolejami, wozem, za dnia, nocami, nieraz materyalne ponosić ofiary — to wszystko wygody szukającej naturze ludzkiej nie przypada do smaku. Woli tedy jaki taki zamknąć się w sferze czynności duchownych tylko, nieraz w sferze swej wietrznej ascezy — bo tam ma spokój, nikt mu i nic życia nie mąci — w apatyi dla wszystkiego, co poza jego kościołem się dzieje, widzi jedyny środek spokojnego żywota.

Niejednego mogą odstręczyć od życia czynnego, pozakościelnego — usiłowania bezowocne niestety dotąd, ze strony innych duchownych, czy wogóle ze strony katolickiej podjęte. Mogą być i inne przyczyny apatyi więcej partykularne, indywidualne, o których tu nie mówię, bo chciałem tylko te, które są ogólniejszej natury, przedstawić, a raczej je naszkicować!

Wydawnictwo broszur a Towarzystwo kapłanów.

(Dokończenie).

Zacnym inicyatorom i twórcom Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów, bezwątpienia przy jego zawiązywaniu o to przedewszystkiem chodziło, aby stworzyć organizacyę całego kleru polskiego w naszym kraju, organizacyę, będącą w pierwszym rzędzie dowodem i świadectwem łączności Duchowieństwa, tak koniecznej zawsze, a zwłaszcza w dobie obecnej, a zarazem, któraby obok pomocy wzajemnej dla członków przedstawiała i broniła spraw z ideą kapłaństwa złączonych. O potrzebie takiej organizacyi nie ma dwu zdań.

Jako atrakcyę organizacyi kapłanów wysunęli założyciele Towarzystwa przedewszystkiem osobistą korzyść członków — emeryturę. I w tem — zdaniem mojem — przeliczyli się. Ten motyw nie przypadł do gustu, a może nie trafił do przekonania ogółu kapłanów, owszem stał się zaporą w rozwoju Towarzystwa. Głównie dlatego nie przystępują kapłani do Towarzystwa, że ono jest emerytalnem. Jedni emerytury nie potrzebują, drudzy nie uznają jej za racyonalną lub też inne mają wątpliwości czy uprzedzenia. W ciągu lat trzynastu swego istnienia, zdołało Towarzystwo ledwie trzecią część kapłanów naszego kraju zjednać na członków. A i ci wpisując się, zrobili to z idealnych względów, a nie dla spodziewanej emerytury. Trudno przecież powiedzieć, aby dla emerytury przystępowano do Towarzystwa, skoro wszyscy członkowie razem opłacają ledwie 702 udziały, to znaczy, że na każdego członka przeciętnie przypada niespełna po dwa udziały. Cóż to więc będzie za emerytura od dwu udziałów?

W tej zatem formie Towarzystwo nie zdoła skupić całego kleru, przeciwnie jak sprawozdania roczne wskazują, a spodziewane podwyższenie kongruy przypuszczać każe, liczba członków zamiast wzrastać, zmniejszać się będzie. Czyż więc mamy pozwolić, aby Towarzystwo kapłanów upadło? Przenigdy. Już to smutnem jest świadectwem, że dotąd nie wszystkich obejmuje kapłanów. My musimy wszyscy należeć do naszego Towarzystwa. Nam dzisiaj nie wolno chodzić luzem. Musimy się zorganizować, tego wymaga chwila obecna, potrzeby Kościoła i Ojczyzny, tego wymaga własna nasza obrona i potrzeba, to nakazuje nasz honor i idea kapłaństwa. Jeżeli istniejące Towarzystwo kapłanów nie odpowiada wszystkim naszym wymogom i potrzebom, czy zapatrywaniom, to je zmienić, poprawić, ulepszyć, ale cofać się lub usuwać od organizacyi, byłoby błędem nie do darowania.

I w tej myśli pozwalam sobie przedstawić następujący projekt:

Istniejące Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów, usuwa ze swego statutu emeryturę czyli udzielanie zapomóg stałych według dotychczas przyjętej rachuby. Natomiast ogranicza, a raczej rozszerza swoją działalność w dwu kierunkach: pomoc dla członków i popieranie akcyi katolickiej.

Do pierwszego działu, który stanowiłby osobistą korzyść członków zaliczam: udzielanie zapomóg w razie choroby członka, rozumie się w wydatniejszy sposób, aniżeli to czyni Towarzystwo dzisiaj; zasiłki na wyjazd na kuracyę; zasiłki w razie nieszczęścia lub wyjątkowego położenia członka; budowa sanatoryów, powolne zakupno sprzętów dla wikaryuszów, aby nie jeździli z rupieciami ze stacyi na stacyę; udzielanie pożyczek członkom przy obejmowaniu probostwa; obrona prawna członków przed napaściami prasy, fiskusa etc.; sprawienie pogrzebu w razie ubóstwa zmarłego członka, msze św. za członków zmarłych.

Drugi dział: popieranie akcyi katolickiej, obejmuje wszystko, co pod tą nazwą rozumieć można. W pierwszym rzędzie coroczny datek Towarzystwa na wydawnictwo broszur, książek w sprawach aktualnych; prowadzenie własnej drukarni i wydawnictw, oraz księgarni; zasiłki na urządzanie kursów socyalnych czy katechetycznych krajowych; udzielanie stypendyów dla kapłanów, którzy zechcieliby kształcić się za granicą w socyologii praktycznej, premie konkursowe dla autorów najlepszych podręczników do nauki religii w szkołach, subwencye dla pism własnych; fundusz agitacyjny. Zresztą o cele nie trudno, byle tylko były pieniądze.

Fundusze Towarzystwa powstają nie z udziałów jak dotąd, ale z wkładek, które dla wikaryuszów, katechetów, expozytów wynoszą co najmniej 12 kor., a dla proboszczów przynajmniej 24 kor. rocznie, nie kładąc rozumie się tamy ofiarom dobrowolnym i zapisom na rzecz Towarzystwa. Połowa wszystkich wkładek rocznych, obracaną będzie na cele pomocy dla członków według dyecezyi, druga połowa na cele akcyi katolickiej w całym kraju, według corocznych uchwał Walnego Zgromadzenia.

Dotychczasowi członkowie Towarzystwa zrzekają się swych pretensyi do emerytury z tytułu wpłaconych udziałów, a kapitał ztąd powstały rozdziela się na dwie połowy. Pierwsza stanowi fundusz żelazny dla celów własnej pomocy. Procent tego funduszu szedłby w pierwszym rzędzie na pokrycie zobowiązań względem tych kilku członków Towarzystwa, którzy już emeryturę pobierają, o ile nie zechcieliby się jej zrzec. Druga połowa zebranego dotąd kapitału, zostałaby jako fundusz żelazny dla celów akcyi katolickiej.

Towarzystwo takie, mając już dzisiaj około 150 tysięcy koron kapitału opartego na wkładkach kleru całego kraju, które przynosiłyby co roku w przybliżeniu 20 do 30 tysięcy koron, stanowiłyby potężną dźwignię i siłę. Mówię o wkładkach całego kleru, bo ani na chwilę nie wątpię, że wszyscy kapłani przystąpiliby do takiego Towarzystwa. Jeżeli dzisiaj ten i ów wymawia się od Towarzystwa jego cechą emerytalną to po usunięciu emerytury z celów Towarzystwa żadna wymówka nie miałaby miejsca. Każdy kapłan w imię solidarności, w imię idei kapłańskiej byłby zmuszony do Towarzystwa przystąpić i bez wątpienia przystąpiliby wszyscy.

Kapłanów czynnych w czterech naszych dyecezyach jest 1800. Z tego okrągło 1000 beneficyatów, a 800 wikaryuszów, expozytów i katechetów. Wkładki ich w wysokości jak powiedziano wyżej, uczyniłyby rocznie 34 tysiące koron. Przyjmując nawet, że należałoby do Towarzystwa tylko 1500 kapłanów, to suma ich wkładek wynosiłaby rocznie 30 tysięcy koron. Połowa z tego przypadłaby na dział pierwszy, czyli na własną pomoc dla członków Towarzystwa, a druga połowa na akcyę katolicką.

Z kwotą 15 tysięcy, doliczając do tego możliwe nadwkładki i dary, a także procenta od funduszu 75 tysięcy, to przecież można »coś« zrobić, tak w dziale pomocy, jak akcyi katolickiej. Wkładka 12, względnie 24 koron rocznie, nie zrobi dla żadnego z kapłanów różnicy a gdyby nawet tak było, to cel Towarzystwa tak wielki i wzniosły, a co najważniejsza, działalność jego uniwersalna, wydatna i na teraz obliczona, wcale nie odstraszy, ale raczej pociągnie wszystkich kapłanów do Towarzystwa i zarówno do wkładek, jak do ofiar dobrowolnych zachęci. Żałować tylko wypada, a raczej wyrzut zrobić sobie musimy, że dotąd tego nie uczyniliśmy. Jak to dziś przydałyby się takie fundusze! Co się jednak dotąd nie stało, niechże będzie teraz. Na pracę nigdy zapóźno, a zatem chęci dobre zamieńmy w czyn.

Stawiając atoli powyższą propozycyę, zastrzegam się, że niepowoduje mną żadna niechęć do Towarzystwa obecnego, ani zamiar rozbicia tego, co już zrobiono. Do Towarzystwa kapłanów należę od pierwszego roku jego istnienia dla idei i należeć do niego pragnę, jak długo tylko będzie Towarzystwem kapłanów. Jeżeli zaś występuję z projektem zmian, to tylko w tej myśli, że chciałbym, aby w Towarzystwie naszem wszyscyśmy byli, a także dlatego, że chwila obecna wymaga od Towarzystwa kapłanów działalności szerszej, aniżeli zabezpieczanie się na starość. Bezwątpienia i to potrzebne, ale są sprawy jeszcze donioślejsze.

Kto więc z Braci kapłanów, członków Towarzystwa zgadza się w zasadzie z moim projektem, niech uwiadomi o tem Wydział Towarzystwa, domagając się zarazem na piśmie, aby Wydział zwołał Walne Zgromadzenie członków. Zmiany przezemnie proponowane w dotychczasowem Towarzystwie, uskutecznić może tylko Walne Zebranie członków, a nie Zjazd Delegatów. Wprawdzie statut Towarzystwa nie przewiduje tego, żeby członkowie mogli domagać się skutecznie zwołania Walnego Zgromadzenia, to przywilej wyłączny Wydziału, jednakże sądzę, że życzenia i wolę członków weźmie Wydział pod rozwagę i Walne Zgromadzenie zwoła. Zresztą o cóż tu chodzi? O dobro i rozwój Towarzystwa.

Do uchwał nad zmianą statutów potrzebna jest większość 2/3 głosów członków obecnych, ale już 50 członków wystarczy, aby Walne Zgromadzenie było prawomocne. Mniemam zaś, że na Walne Zgromadzenie w tej sprawie zebrałaby się znaczna liczba członków, choćby ono było teraz w czasie wakacyi.

Cała może trudność zmiany polega w tem, czy członkowie zechcą się zrzec pretensyi do swych praw emerytalnych z tytułu wpłaconych dotąd udziałów. Nie przypuszczam jednak, aby to było powodem decydującym do utrzymania Towarzystwa w dotychczasowym ustroju. Pretensye nasze są ogólnie mówiąc zbyt małe. Na każdego członka przypada w przecięciu speranda na emeryturę od nie całych dwu udziałów.

Z mej strony, przystępując do Towarzystwa nie liczyłem wcale na możliwą emeryturę i dziś, ani w przyszłości jej nie wyczekuję. Płacę — jeden tylko co prawda udział — lecz zrzekam się najchętniej na rzecz Towarzystwa wszelkiej pretensyi do emerytury z tego tytułu. Znaczna liczba, jeżeli nawet nie większość członków, to również jednoudziałowcy. Z dwoma udziałami ledwie część trzecia, pięcioudziałowców liczba bardzo mała. Przez zrzucenie się tedy swoich pretensyi, nikt z nas szkody nie poniesie, a zyska wielce dobra sprawa. O nią jedynie chodzi, dla niej warta i należy poświęcić własną korzyść.

Ks. A. Wesoliński.

Kronika Kościelna.

Pierwszy dom Salwatoryanów w Galicyi i krótki rys dziejów tejże kongregacyi zakonnej.

Już r. 1901 jakgdyby pierwsze jaskółki zwiastujące wiosnę, przybyli z polecenia swych władz przełożonych trzej kapłani do Krakowa, aby poznać stosunki duszpasterskie i przez potrzebne studya przygotować się do czekającej ich w przyszłości pracy. Byli to członkowie nieznanej dotąd u nas, choć szeroko już rozgałęzionej kongregacyi misyjnej. Jak dobrzy strategicy rozpatrzywszy się w terenie na którym bój ich czeka, poznali i oni dobroć i przydatność badanego terenu i oto w trzy lat później, za zezwoleniem księcia biskupa krakowskiego, pierwszą zajęli placówkę otwierając dom w Trzebini. Dziś przebywa tamże 4 kapłanów i 2 laików niosąc pomoc duchowną całej okolicy. Kongregacyę ową założył kapłan z Wielkiego Księstwa

Badeńskiego pochodzący ks. Jan Chrzciciel Jordan, który spędziwszy młodość swą jako czeladnik rzemieślniczy zaledwo w 22 roku życia rozpoczął studya gimnazyalne i pod czujną opieką Opatrzności Bożej doprowadził takowe do cudownych prawdziwie rezultatów. Po skończeniu bowiem gimnazyum z odznaczeniem zasłynął z niebywałego prawie talentu do języków, tak, że wkrótce władał on biegle dwunastoma językami europejskimi. W 30 roku życia przyjął święcenia kapłańskie, poczem przez trzy lata jeszcze przebywając na Wschodzie przyswoił sobie język arabski, syryjski i turecki i po powrocie do Rzymu r. 1881 wyjednał zgodę papieża Leona XIII. na zawiązanie zgromadzenia zakonnego w celach misyjnych. Zgromadzeniu temu nadał zrazu nazwę „katolickiego Towarzystwa naukowego", a następnie r. 1894 zmienił takową na „Towarzystwo Boskiego Zbawiciela" odkąd to członkowie tegoż mianują się „Salwatoryanami". Ks. Jordan w zgromadzeniu noszący imię Franciszka od Krzyża po dziś dzień jest superyorem generalnym, a snać łaska Boża myśl jego wspiera, gdy w ciągu lat 25 zgromadzenie to zatwierdzone przez Stolicę św. 27. maja 1905 liczy obecnie 26 kolegiów i kilkadziesiąt stacyi misyjnych. Salwatoryanie posiadają swe domy we Włoszech z domem generalnym w Rzymie, w Austryi, (2 domy we Wiedniu, Hamberg w dyecezyi linckiej, Obermais w dyec. trydenckiej, Hörbranz w dyec. brixeńskiej, Wall. Meseric i Jägerndorf w archidyec. ołomunieckiej i Trzebinia), w Szwajcaryi, Belgii, Anglii, w Indyach Wschodnich, w północnej i południowej Ameryce. Zarządzają licznemi parafiami, miejscami pielgrzymek, pracują w konfesyonale i na ambonie. Ponadto Stolica św. powierzyła im prefekturę apostolską Assam w Indyach, gdzie prócz prefekta apostolskiego przebywa 10 misyonarzy mających pod opieką 43 stacyi misyjnych. Wielu z członków tegoż Towarzystwa rozwija żywą swą działalność w stowarzyszeniach katolickich dla młodzieży, której wychowanie należy do głównych zadań i celów salwatoryańskich. Dość powiedzieć, że w samym Wiedniu uczęszcza około 4000 uczniów do szkół prowadzonych przez Salwatoryanów. Nie zapominają oni przytem i o prasie, wiedząc jak potężnym ona dziś stała się czynnikiem wychowawczym i ile złego prasa zła wyrządzić jest w stanie. Czasopisma wydawane przez Salwatorzystów jak „der Missionär", „Manna für Kinder", „Apostel-Kalender", „Salvatorianische Mitteilungen" i „Posłaniec salwatoryański" wychodzący od lat 4 w Rzymie w języku polskim rozeszły się w r. 1905 w 117.000 egzemplarzach. W miejscowości belgijskiej Welkonraedt mają oni drukarnię, w której drukują się książki i ulotne pisma w najrozmaitszych językach. Szkołami dla dziewcząt zajmuje się żeńskie Towarzystwo tejże samej reguły wprowadzone w życie r. 1888, a liczące obecnie 16 domów. Choć i ta krótka wzmianka o ruchliwości rzeczonego Towarzystwa wskaże, z jakiem uczuciem radości powitać należy ową kongregacyę po raz pierwszy na ziemię polską przychodzącą... Bo jeśli mawiano ongi jak Słowiańszczyzna daleką i szeroką „Gość w dom, Bóg w dom", to w rzeczy samej z gościem tym rozgaszczającym się w Trzebini Bóg sam przybywa!... Więc serca na oścież!!!...

Smutne horoskopy ruchu katolickiego we Włoszech.

Och bo serc wielkich dziś potrzeba nietylko nam, ale całemu ludowi chrześciańskiemu! Każda akcya małoduszności mająca podstawę, siebie, a nie Boga i Jego świętych celów szukająca prędzej czy później pójść musi w rozsypkę... Tak się u nas stało z tyloma już dziełami na szerszą rozpoczętemi skalę, tak się dzieje i gdzieindziej... Ot np. we Włoszech zdawało się zanosić na zwrot ku lepszemu w sprawie zespolenia sił katolickich a po znanej encyklice Piusa X. z 11. czerwca 1905 wstępowała otucha, że Związek ludowy na wzór niemieckiego Związku zostanie doprowadzony do skutku i odnowi życie katolickie narodu włoskiego. Tymczasem jak się okazuje ze zjazdu delegatów odbytego w ostatnich dniach kwietnia b. r. we Florencyi rozprysły się marzenia niby bańka mydlana!... A powód do tego krótki, lecz wiele mówiący, a więcej jeszcze dający do myślenia!... Okazało się bowiem, że brak człowieka, któryby ujął w swe ręce ster ruchu katolickiego we Włoszech i że brak tego, co przy każdej akcyi zwie się nervus rerum tj... pieniędzy... Smutne to, a jednak prawdziwe... Do najzawilszej kwestyi politycznej znajdzie się zawsze ktoś, kto ten węzeł gordyjski rozwiązać lub rozciąć potrafi, jeno gdy chodzi o sprawy, gdzie publicznie przyznać się potrzeba do zasad swych katolickich i na bój z fałszywym odważyć się postępem, tam brak nam ludzi kompletny!... Na popieranie najrozmaitszych stowarzyszeń, czy pożytku odrobinę, czy więcej szkody przynoszących społeczeństwu, grosza nikt nie szczędzi, kwitną i igrzyska olimpijskie i stajnie wyścigowe i Sokoły i przeróżne turnieje, wspiera się liczne „bady" zagraniczne, a może i Monte Carlo, a gdy przyjdzie pospieszyć z pomocą ludziom dobrej woli i po Bożemu chcącym pracować dla dobra społecznego, gdy przyjdzie sięgnąć do sakwy, aby rzucić nieco grosza na akcyę społeczną, ale w duchu katolickim prowadzoną o! wtedy pewno ujrzy się częstokroć taką rzadką minę u niejednego zasobniejszego katolika, że odchodzi całkiem chęć do dalszego zajmowania się prośbami o zapomogi na owe cele, katolickiemu społeczeństwu mogące przynieść zbawienie... Na zjeździe we Florencyi odegrały przedewszystkiem rolę osobiste ambicyjki, i one to sprawiły, że przewodnictwa nad mającym się organizować katolickim Związkiem ludowym nie chciano powierzyć w ręce jedynie dziś tam odpowiedne, zasłużonego około dawnych Opera dei Congressi hr. Jana Grossoli, a „wąż w kieszeni" znowu był przyczyną, że nawet 75.000 fr. potrzebnych na rozpoczęcie akcyi subskrybować nie chciano. Słowem brak Włochom Windhorsta i ducha, jakim tenże się odznaczał, brak katolickiej arystokracyi, która aczkolwiek dotąd jeszcze kolosalne posiada fortuny na niemieckiej arystokracyi katolickiej przykład zapatrywać się nie ma ochoty!... A ztąd najwznioślejsze zamiary Piusa X. zdaje się spełzną tam na niczem!!!...

Doroczne Zgromadzenie krajowego Związku stowarzyszeń katolickich we Węgrzech

Inaczej na Węgrzech! Prawda, że nie we wszystkiem pochwalać można ów naród, który ze szkodą innych ludów zamieszkujących ziemię węgierską, podnieść stara się swe znaczenie, który gwałtem pragnie rozerwać węzły łączące go z drugą monarchii połową, lecz bądźcobądź przyznać mu każdy musi, że w każdej sprawie stosunków wewnętrznych jego dotyczącej, nie półśrodków zgoła do celu nie wiodących, ale energii i środków pełnych używa, a to jego ozdobą i chlubą!... Więc też tegoroczne zebranie krajowego Związku stowarzyszeń katolickich, które miało miejsce w Budapeszcie 16. i 17. maja, złożyło dowody ruchliwego życia i zainteresowania się ruchem katolickim najszerszych sfer społeczeństwa... Hr. Aladara Zichy'ego nawet godność ministeryalna, ni względy na to, co świat polityczny o nim powie, nie powstrzymały od jawienia się na owem zgromadzeniu... Zapadły tam nader ważne uchwały w sprawie organizacyi Związku w poszczególnych komitatach, założenia katolickiego Związku ludowego, katolickiego banku centralnego, urządzania missyi ludowych, obrony przed niemoralną literaturą, szerzenia katolickich stowarzyszeń spożywczych i kredytowych, ustanowienia duszpasterzy dla emigrantów w miastach portowych jak w Bremie, Hamburgu i Antwerpii, zapobiegania wychodźtwu masowemu, zwalczania alkoholizmu itp. Biskup ze Stuhlweissenburg Mgr. Ottokar Prohaska w referacie swym na temat: „programy społeczne a chrześciaństwo" oświecił należycie zasady socyalnej demokracyi i wskazał jak wielkim obowiązkiem każdego dobrego katolika jest przestrzeganie ludu przed tą niecną agitacyą. Uchwalono też zająć się zwołaniem Wiecu katolików węgierskich w paź-

dzierniku b. r. Czyliż nie piękny to obraz katolickich Węgier, ockniętych zaledwo przed laty kilku ze snu zimowego, bo zimnej jak lód obojętności dla spraw katolicyzmu?... *X. X.*

O potrzebie i środkach do funduszu dla akcyi katolicko-społecznej.

Dokończenie.

A teraz przejdę do mego założenia. W jaki sposób wziąć się do zebrania potrzebnych funduszów na ten cel, aby grożące niebezpieczeństwo społecznego rozkładu w kraju wstrzymać i unicestwić.

Ja rzucę myśli. Światłe zebranie raczy je ocenić, a i wskazać inne źródła.

Zdaniem mojem trzebaby najpierw pociągnąć cały lud i mieszczaństwo do tej ofiary. Skoro się bowiem dla nich pracuje, niechajże i oni dołożą cegiełkę do tej wielkiej budowy. Zresztą nasz włościanin nie szanuje tego, co otrzymuje za darmo. W jakiż tedy sposób pociągnąć miliony ludu do tego ofiarnego datku?

Czy składki zbierać? Tak. Chociaż lud nie zrozumiał jeszcze, że trzeba dobrowolnie składać ofiary na cele publiczne, w których się mieszczą i jego sprawy, przecież należy go do tego nakłaniać i przysposabiać, składki takie należałoby przynajmniej raz na rok w kościele zbierać; a przez cały rok od tych, o których się sądzi, że nie usuną się od takiej ofiary. Byłoby też wskazanem, ażeby Związek katolicko-społeczny wydawał obrazki ładnie wykonane z odpowiednim napisem, na jaki cel bywają sprzedawane. Rozsprzedażą zajęliby się księża i nauczyciele.

Innem źródłem byłyby illustrowane kartki korrespondencyjne. Takich kartek używają włościanie w swej korespondencyi z krewnymi w Ameryce, Prusiech i w wojsku. Tutaj wielką usługę oddałyby Kółka rolnicze i sklepy katolickie, za pewnym rabatem. Do opracowania tego rodzaju kartek dopomogliby nasi artyści-malarze, i ci, co mają zdjęcia fotograficzne ze swych kościołów.

Dalszem źródłem są »znaczki pocztowe«, na wzór onych, jakie ma Towarzystwo szkoły ludowej, z dewizą: »miłość czynna«, i z wizerunkiem Samarytanina litościwego.

Następnie zasiłki udzielane przez kasy oszczędności i Towarzystwa zaliczkowe. A im łatwo to przychodzi uczynić, bo statuta ich pozwalają na wspieranie celów humanitarnych i czyste zyski ich są znacznie większe od zysków Spółek.

Rady powiatowe, i rady gminne w większych miastach powinny w swój roczny budżet wkładać pozycyę na ten cel, ponieważ zamierzona akcya obejmuje cały kraj i wszystkie niemal jego moralne i humanitarne cele.

Wreszcie Sejm krajowy. O tej jedynej polskiej reprezentacyi można z dumą powiedzieć, że zrozumiała dosadnie swoje wielkie powołanie, by dźwigać na wszystkich punktach pomyślność i rozwój kraju. A zaś sute zasiłki udzielane dla wszystkich stowarzyszeń, a co najważniejsza, one rok rocznie uchwalane sumy na rekolekcye, dają zaszczytne świadectwo czcigodnym posłom, że rozumieją, jakiej to doniosłości dla kraju jest moralne życie obywateli. Wolno tedy żywić nadzieję, że nasz Sejm nie uchyli się od datków na ten wzniosły cel.

Przejdę teraz do ofiar, jakie mają składać poszczególni obywatele.

Na pierwszym miejscu stawiam ofiarne nasze duchowieństwo, na które spada lwia część tego podatku. Ażeby zaś zachować stosunek onego podatku do zamożności księdza, powinni księża na kongregacyach sami się opodatkować.

A może byłoby wskazanem, by konsystorze wyznaczały, ile każde probostwo i każda wikarówka ma rocznie na ten cel składać. Z radością podnoszę, iż kilku kapłanów z dyecezyi tarnowskiej zobowiązało się rok rocznie dawać po tysiąc kor. na cele Stowarzyszenia dyecezyalnego, które się już rozwija. A takich ofiar w kraju będzie więcej.

Sądzę, że i obywatelstwo ziemskie i inteligencya nasza nie usunie się od tego. Tutaj należałoby w każdym powiecie wybrać wpływowego a gorliwego obywatela ziemskiego, któryby się zajmował zbieraniem datków od swych sąsiadów. W miastach zaś i miasteczkach jednego z inteligencyi. A to pewien procent od wysokości opłacanego podatku osobisto-dochodowego.

W odezwie do tychże czcigodnych panów przytoczyłbym ustęp z życia P. Jezusa. Gdy starsi ludu w Izraelu prosili Jezusa, »aby przyszedł i uzdrowił sługę« rotmistrza, podali taki powód: „*albowiem naród nasz miłuje i on nam zbudował bóżnicę*“ (Łuk. 7, 5). I Jezus »szedł z nimi i uzdrowił«.

A według słów Bossueta: »ktokolwiek nie kocha kraju, w którym się urodził, nieprzyjacielem jest samego siebie i całego rodzaju ludzkiego«. Obywatele ziemscy budowali i budują świątynie i obecnie sami się już opodatkowują w »Związku pracy narodowej«, i to dosyć wysoko, bo 10 a i 20% podatku osobisto-dochodowego, a inteligencya nasza bierze zawsze czynny udział w pracy nad odrodzeniem Ojczyzny. Miłują Ojczyznę, a więc nie uchylą się od składania tego podatku.

Trzebaby nadto wydać »Odezwy« na arkuszach składkowych, i te arkusze rozsyłać do wszystkich stowarzyszeń, do urzędów parafialnych, do kasyn, do urzędów pocztowych, do nauczycieli, do kas oszczędności, kas zaliczkowych i spółek. Zawsze się ktoś znajdzie, co da choćby pięć groszy. A także arkusze przyniosą znaczny podatek. Odezwy Tow. szkoły ludowej w r. 1904 przyniosły 24 tysięcy kor. To samo czynią Nasi na rzecz Macierzy szkolnej i Rusini. A już podziwiać ofiarność członków należących do stowarzyszeń socyalistycznych. Ci najubożsi bodaj czy nie najwięcej, stosunkowo do swych dochodów, płacą na cele partyi.

Należałoby uprosić nasze pobożne i ofiarne panie po miastach, ażeby zawiązały między sobą komitet, w celu zbierania miesięcznych datków od ofiarnych miast, jak się to dzieje przy zbieraniu składek na ochronki.

Na fundusz żelazny zaś należałoby się urządzić loteryę fantową wielką, na wzór Oświęcimskiej.

Bracia kapłani powinni w testamentach swych, jakąś część majątku swego przeznaczać na wyż wymieniony cel. Tak samo i ci ofiarni Polacy, którzy dotychczas przeznaczali znaczne sumy testamentem na stypendya.

Wreszcie Związki katolicko-społeczne po parafiach, powinny gorliwie zajmować się zbieraniem składek w swej parafii i $^1/_{10}$ część tychże na cele wspólne odsyłać do komitetu dyecezyalnego.

A że na miejscu łatwiej takie datki zbierać, byłoby wskazanem, ażeby ludzie dobrej woli przy chrzcinach, ślubach, uroczystościach domowych lub ucztach zbierali od gości choćby po 2 hal. Mały to datek, ale składany w całym kraju, przyniesie ogromne sumy.

Czy ta nasza akcya społeczno chrześciańska przyjmie się w naszym kraju?

To jest niestety faktem, że w naszych obecnych czasach nic prędzej nie rodzi się, i nic prędzej nie ginie, od myśli ludzkiej i jej pomysłów. Te pomysły ludzkie więdnieją wcześniej od liścia w jesieni. A gazety, broszury i uchwały wiodą żywot jednodniówki.

Trzeba się tedy rozglądnąć za taką myślą, która przecież nie ginie, ale trwa i owoc wydaje. Gdzie ją znaleźć?

Apostołowie na postawione zapytanie przez Pana Jezusa: »Żali i wy odejść chcecie?« rzekli: „*Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz*". „*Verba vitae aeternae habes*" (Jan 6, 69). A więc jest myśl, jest słowo, które nie ginie. Jest »słowo żywota wiecznego«. Ta myśl Boża żyje w milionach serc narodu polskiego. A to Verbum vitae aeternae odnosi, mimo największych przeciwności, wspaniałe tryumfy i dowodzi, że istnieje sfera tak wzniosła, iż jej żaden system ludzki nie obali. Ta sfera to miłość ku Jezusowi i Jego wyznawcom. A taka miłość rodzi nadludzką gotowość do ofiar. Chocieśmy słabi, przecież w tej naszej słabości leży nasza siła, bo ta słabość zachęca nas i zagrzewa do ofiar.

Pokażmy tedy czynem, jakiej bronimy sprawy. „Bo nie kocha ten świętej myśli, kto dla jej tryumfu nie gotów rzucić tułowu w przekop" (X. Kajsiewicz). Excel. X. arcybiskup Bilczewski napisał do ankiety »Przeglądu Powszechnego« to ważne napomnienie: »Trzeba ciągle przypominać ludziom warstw oświeceńszych i bogatszych, że dobro ojczyzny i własny ich interes domaga się, ażeby co rychlej dopomogło pieniądzmi i pracą do zorganizowania robotników, rękodzielników, rolników w stowarzyszenia zawodowe, oparte na zasadach sprawiedliwości chrześciańskiej«. Ale jedno jest niezbędne jeszcze. Co?

Jednolita praca, czyli, ażeby Związki katolicko-społeczne lub inne, ale o takim zakresie zostały zaprowadzone w całym naszym kraju bez wyjątku. A że w radach parafialnych na 24 osób, jest tylko jeden kapłan, a 23 osób świeckich, zaś w komitecie dyecezalnym na 18 członków jest także tylko prezes mianowany przez władzę duchowną i delegat, a reszta płynie z wyborów, więc ów Związek spoczywać będzie w rękach świeckich ludzi, których krępuje jeszcze §. 2 statutu. A więc to powinno być bodźcem dla naszych obywateli wiejskich i inteligencyi, ażeby wszyscy się zapisali i w radach parafialnych często się stykali z braćmi naszymi włościanami. Cel tak wielki, że od niego żaden prawdziwie miłujący Kościół i Ojczyznę usunąć się nie powinien.

Nadto, ażeby wszystkie dyecezye część ze swoich składek odsyłały do komitetu centralnego, jaki się zawiązać powinien. Bo są sprawy dyecezalne, ale są i sprawy, które cały kraj obchodzą. Jedne i drugie potrzebują pieniędzy.

Czy ta odezwa i nasze wiecowanie odniosą pożądany skutek?

Marek Aureliusz nazwał Chrześcian »marnotrawcami życia«. Dlaczego? Bo gardzili nawet środkami własnej obrony, do której przyrodzenie samo tak silnie ciągnie i upoważnia. Ja ufam, że i nas nazwą przynajmniej »marnotrawcami mienia«, bo nie poskąpimy ofiar i na ten narodowy wspólny cel, a i na inne jeszcze cele. Wszakżeż i my miłujemy Boga i Ojczyznę.

Ale. To ale. Jeżeli my tej skromnej ofiary nie poniesiemy dobrowolnie, to zażądają inni od nas większej ofiary. Zażądają ci, co trują nasz naród i samowolnie większe od nas ofiary zabiorą. Boć nie trzeba zapominać, że już gorąco pod naszemi stopami. I dlatego jedno tylko pozostaje wyjście. Albo ugasimy ów ogień naszą ofiarą, albo — otrzymamy zasłużoną karę. Bo plewy wiatr roznosi. Tylko pszenica stawia mu opór i zostaje na gumnie. A i Bóg odrzuca tych, którzy, jak garnek gliniany nie wydają dźwięku.

Gdyby czasy nie były tak ciężkie, toby nie potrzeba było i tak wielkich ofiar. Ale gdy się naród poczyna rozkładać, gdy trucizna wżera się w trzewie i kości, to już potrzeba pilnie zażywać lekarstwa. A tem lekarstwem, to jałmużna, to ów datek narodowy. Płynie on co prawda z tytułu miłości. Ale trzeba i o tem pamiętać, że przekroczenie prawa miłości jest tak samo niesprawiedliwością, jak przekroczenie prawa sprawiedliwości. Bo i prawo miłości jest prawem. Sprawiedliwość i miłość, prawo i obyczajność zawsze będą obok siebie stały, jako równouprawnione czynniki.

Gdy Gedeon przyszedł do Jordanu, a od spracowania nie mógł gonić nieprzyjaciela, rzekł do mężów Sokkoth: „*Dajcie, proszę, chleba ludowi, który jest ze mną, bo bardzo ustali*" (ks. Sędziów 8, 5).

I ja zakończę temi słowy: Dajcie wszyscy obywatele naszego kraju chleba ludowi, bo bardzo ustał. Składajcie ochoczo ten dar narodowy, w pieniądzach, w pracy, w pisaniu dzieł i broszur, w opiece a i w ogromnej miłości. Nie zamykajmy naszych kieszeń, ale »skoro przybliżył się nasz czas, umrzyjmy mężnie za bracią naszą, a nie czyńmy zelżywości sławie naszej« (I. Machab. 3, 59).

Ks. Kopyciński.

Ze Związku Katechetów.

Na posiedzeniu odbytem dnia 16. czerwca b. r. powziął Wydział Związku uchwałę, odraczającą urządzenie zapowiedzianego kursu i wiecu katechetycznego do połowy lutego r. 1907. Zdaniem Wydziału nie zaszkodzi to odroczenie sprawie, która tak żywo zajęła znaczną część naszych katechetów, ale raczej przyczyni się do pomyślnego jej wyniku. Jest bowiem rzeczą pożądaną, żeby najpierw przedyskutowano w kołach katechetów, i w czasopismach materye, o których ma być mowa na kursie. Część referatów, dotąd zgłoszonych, traktować będzie o zagadnieniach naukowych, które muszą zajmować wszystkich kapłanów a w szczególności katechetów, a mianowicie: 1° teoryi rozwoju czyli descendencyi, 2° różnicy między duszą ludzką a zwierzęcą, 3° niektórych kwestyach spornych z zakresu historyi kościelnej. Druga część odnosić się będzie do zagadnień dydaktycznych i pedagogicznych: do sposobu nauczania a) historyi biblijnej w szkole ludowej, b) katechizmu (we wszystkich szkołach), c) dogmatyki, d) etyki, e) do środków, jakich ma używać katecheta, żeby nauczanie religii wpływało na uczucie i wolę jego wychowanków, — f) do kwestyi »uświadamiania uczniów pod względem płciowym«, g) do sposobu, w jaki katecheta może i powinien korzystać przy nauce religi z literatury świeckiej, — h) do używania skioptykonu i innych środków uzmysławiających przy nauce religii. Nadto spodziewa się Wydział, że uda mu się pozyskać referentów dla tematów następujących: »nauczanie historyi kościelnej w szkole średniej«, — »nowy plan przepisany dla gimnazyum niższego«, — »obecny stan studyów biblijnych«.

Sądzę, że wszystkie tematy wymienione nadają się dla kursu, jakkolwiek jest rzeczą całkiem naturalną, że słyszy się i czyta zdania bardzo różne o doniosłości praktycznej i potrzebie tego lub owego referatu: jeden sprzeciwia się odczytom treści naukowej, wychodząc z tego stanowiska (któremu oczywiście nie można odmówić wszelkiego uzasadnienia), że z jednej prelekcyi nikt nie nauczy się dużo, drudzy chcieliby cały czas kursu, wypełnić rozbiorem podręczników do nauki religii w szkołach średnich, inni znowu największy kładą nacisk na działalność wychowawczą katechety i t. d. Nie trudno jednak na zarzuty te odpowiedzieć: 1) Prawdą jest, że zagadnienia naukowe wymagają głębszych i długoletnich studyów, że więc jeden odczyt z zakresu np. biologii nie zapozna nikogo z tą umiejętnością, ale stąd nie wynika, że dobry odczyt o materyi, posiadającej doniosłe znaczenie aktualne, nie będzie dla wielu uczestników kursu zajmującym i pouczającym. 2) Krytyka podręczników jest

niewątpliwie potrzebna i dlatego wejdzie w zakres referatów i rozpraw poświęconych nauczaniu katechizmu, biblii, dogmatyki i etyki, — ale z drugiej strony trudno spodziewać się, że znaczna liczba kapłanów zainteresuje się kursem, jeżeli będzie wiedziała, że głównym jego przedmiotem ma być ocena podręczników; — a zresztą nie podobna na żadnem zebraniu liczniejszem poddawać rozbiorowi wyczerpującemu całej osnowy czy to katechizmu czy »dogmatyki szczegółowej«. Na to trzebaby osobnych komisyi, którymby żmudną tę i długą robotę powierzyć. 3) Program kursu byłby zbyt jednostronny i dla wielu odstraszający, gdyby uwzględniał wyłącznie lub prawie wyłącznie zadanie katechety jako wychowawcy i pasterza dusz; — co więcej, są nawet tacy, którzy wyrażają się sceptycznie o pożytku referatu tej treści, mniemając, że będą to znane każdemu ogólniki; inni znów zwracają nie bez racyi uwagę na to, że we wszystkich odczytach i dyskusyach, dotyczących nauczania religii, musi być mowa o wpływie, jaki nauczanie to powinno wywierać na uczucie i wolę.

Jestem więc przekonany, że każdy z wymienionych referatów będzie miał swoją wartość i doniosłość praktyczną, chociaż nie każdy może w równej mierze zająć wszystkich katechetów. Nadto dana będzie sposobność uczestnikom kursu przysłuchania się kilku lekcyom szkolnym, co zapewne wielu księży młodszych także zachęci do przybycia na nasze obrady.

Skarbnikiem Związku jest X. Dr. Szczepan Szydelski (Plac Kapitulny 5). Wpisowe wynosi 2 kor. Wkładka roczna również 2 kor. *Ks. Aleksander Pechnik.*

Korespondencye.

Z Czerniowiec nam piszą. Dnia 15. czerwca b. r. odbyło się w Czerniowcach pierwsze zgromadzenie katechetów szkół średnich na Bukowinie. Obecnymi byli ks. Mykietiuk z Radowiec, ks. Wolf z Suczawy, ks. Łuczko z Seretu, ks. Opolski, ks. Schweiger, ks. Winter i ks. Szymonowicz z Czerniowiec. Przewodniczącym był ks. radca Mykietiuk, który powitawszy zgromadzonych serdecznemi słowy, wyraził życzenie, aby z obrad tych wynikł pożytek dla młodzieży. Mówiono o nowym planie nauki religii w niższych klasach szkół średnich i o najlepszych podręcznikach szkolnych. Podniesiono z ubolewaniem, iż plan nowy nie uwzględnia szkół realnych. Dalej radzono nad tem, w jaki sposób podnieść moralność młodzieży. Polecono osobliwie bardzo praktyczną książkę dla wyższych klas p. t.: »Hygiene und Moral« von Dr. Paul Good. (Strassburg, Le Roux). Dalej radzono m. i. nad zachęcaniem młodzieży do uczęszczania do Sakramentów św. i podano praktyczne w tym względzie wskazówki. Przy końcu postawiono wniosek, aby katecheci bukowińscy co roku się zjeżdżali i nad swemi sprawami radzili; będzie to niezawodnie z pożytkiem dla młodzieży szkolnej. Na przyszły rok odbędzie się zgromadzenie w Radowcach. Niestety nie poruszono stosunku katechetów bukowińskich do »Związku katechetycznego« we Lwowie i sprawy kursu katechetycznego we Lwowie. A więc nie śpimy tak dalej!... (Z wszelkiem uznaniem i radością to widzimy. P. R.) Bardzo oburzona prasa buk. żydowsko-liberalna, iż ks. Prałat Schmid powitał na dworcu kolejowym przejeżdżającego 15. czerwca przez Czerniowce do Bukaresztu burmistrza wiedeńskiego Luegera. Katolicy dobrzy przeciwnie bardzo z tego zadowoleni.

Dyspenza od postu w dniu św. Piotra i Pawła.

»Osservatore Romano« w Nrze 139 z dnia 17. czerwca bież. roku pisze:

»Ponieważ w tym roku uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła przypada w piątek (29 b. m.) Ojciec św. Pius X. raczył udzielić w tym dniu dyspenzy od postu dla wszystkich wiernych całego Kościoła katolickiego«. W końcu prosi Osservatore wszystkie pisma katolickie, by tę notatkę powtórzyły w swych łamach.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony Rokietą i Mantolettą ks. Wiktor Bilski, kanclerz Konsystorza Metropolitalnego.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Prezentę na probostwo w Pysznicy otrzymał ks. Ignacy Pyzik, ekspozyt w Nisku.

Na wydawnictwo broszur katolickich nadesłano do Redakcyi

w dalszym ciągu.

P. T. księża: Opolski 9 K, Matwijkiewicz 10, Sikorski 2, Smołka 10, Sarna 10, Podraza 10, Czarkowski 5, Kosaczyński 10, Pankowicz 15, Baraniecki 50, Chęciński 20, Kiernik 10, Czechowski 10, Kałuski 10, Żeliwski 12, Głębocki 10, Gliński 10, S. O. 5, Jarmulski 10, Chrzanowicz 5, ks. Alojzy Nalepa, katecheta gimnazyum w Bochni 32 K, zebrane od księży na spowiedzi studentów, Motykiewicz 6, Dziunikowski 2 K 40 h, Łoziński 14, Zygm. Bilski 14, Lewicki 7, Cieślak 7, Góral 6, Óżga 14, Engel 7, Kułakowski 14, Klecan 14. Razem z poprzednimi datkami 1.780 K 40 h.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sieniatycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.